



# The Holy See

---

VIAGGIO APOSTOLICO DEL SANTO PADRE  
IN LITUANIA, LETTONIA ED ESTONIA  
[22-25 SETTEMBRE 2018]

**PRZEMÓWIENIE OJCA ŚWIĘTEGO** *Spotkanie z kapłanami, osobami konsekrowanymi i seminarzystami* *Kowno, Katedra Świętych Piotra i Pawła, 23 września 2018 r.* [\*\*\[Multimedia\]\*\*](#)

---

*Drodzy Bracia i Siostry!*  
*Dobrego popołudnia!*

Najpierw chciałbym powiedzieć o uczuciu, jakie żywię. Patrząc na was, widzę za wami wielu męczenników, anonimowych męczenników, w tym sensie, że nie wiemy nawet, gdzie niektórzy z nich są pochowani. Także niektórzy z was: witałem kogoś, kto zaznał więzienia. Na początek przychodzi mi na myśl jedno słowo: *nie zapominajcie, pamiętajcie*. Jesteście synami męczenników. To jest wasza siła. A niech duch świata nie podpowiada wam czegoś innego, od tego, co przeżyli wasi przodkowie. Pamiętajcie o waszych męczennikach i bierzcie z nich przykład: nie lękali się. Gdy rozmawiałem dziś z waszymi biskupami, pytali: „Jak rozpocząć proces beatyfikacyjny wielu osób, co do których nie mamy dokumentów, ale wiemy, że są męczennikami?” To pocieszające, dobrze słyszeć o trosce o tych, którzy nam dali świadectwo. To święci.

Biskup [Linas Vodopjanovas OFM, odpowiedzialny za życie konsekrowane] mówił jasno, jak to mają w zwyczaju franciszkanie: „Dzisiaj często, na różne sposoby nasza wiara poddawana jest próbie”. Nie chodziło mu o prześladowania dyktatorów. „Po tym, jak odpowiedzieliśmy na nasze powołanie, często nie doświadczamy radości, ani w modlitwie ani też w życiu wspólnotowym”.

Duch sekularyzacji, nuda w tym wszystkim, co dotyczy wspólnoty – to pokusa drugiego pokolenia. Nasi ojcowie walczyli, cierpieli, byli wtrącani do więzień, a my być może nie mamy sił, aby iść naprzód. Miejcie to na uwadze!

List do Hebrajczyków zawiera zachętę: „Przypomnijcie sobie dawniejsze dni, nie zapominajcie

o waszych przodkach” (por. *Hbr* 10, 32-39). Tę zachętę kieruję na początku do was.

Mysłą przewodnią mojej wizyty w waszej ojczyźnie są słowa: „Jezus Chrystus - nasza nadzieja”. Teraz, pod koniec tego dnia, rozważamy tekst apostoła Pawła, który zachęca nas do wytrwałej nadziei. Czyni tę zachętę po tym, jak zapowiedział nam marzenie Boga dla każdej istoty ludzkiej, co więcej, dla całego stworzenia: to znaczy „Bóg z tymi, którzy Go miłują, współdziała we wszystkim dla ich dobra” (*Rz* 8, 28); można by to przetłumaczyć dosłownie - „wyprostowuje” wszystkie sprawy.

Dziś chciałbym podzielić się z wami pewnymi cechami charakterystycznymi tej nadziei; cechami, do których przeżywania my - kapłani, seminarzyści, mężczyźni i kobiety konsekrowani - jesteśmy wezwani.

Przede wszystkim św. Paweł, zanim zachęcił nas do nadziei, trzykrotnie użył terminu: „wzdychać/jęczeć”: jęczy stworzenie, jęczą ludzie, wzdycha w nas Duch Święty (por. *Rz* 8, 22-23.26). Jęczymy z powodu niewoli korupcji, wzdychamy za pełnią. Warto, abyśmy dzisiaj zadali sobie pytanie, czy to westchnienie jest w nas obecne, czy też przeciwnie, w naszych ciałach nic już nie woła, nic już nie tęskni za Bogiem żywym. Jak powiedział wasz biskup: „nie doświadczamy radości na modlitwie, ani w życiu wspólnotowym”. Ryk spragnionego jelenia z powodu braku wody, powinien być także naszym, w poszukiwaniu głębi, prawdy i piękna Boga. Moi drodzy, nie jesteśmy „funkcjonariuszami Boga”! Być może „społeczeństwo dobrobytu” uczyniło nas zbyt nasyconymi, pełnymi dóbr i usług, a my jesteśmy „przygnieceni” wszystkim i pełni pustki. Może to sprawiło, że jesteśmy oszołomieni lub opieszali, lecz niespełnieni. Co gorsza: czasami już nie odczuwamy głodu. My, mężczyźni i kobiety szczególnej konsekracji, nigdy nie możemy sobie pozwolić na utratę tego jęku/wzdychania, tego niepokoju serca, które tylko w Panu znajdzie spoczynek (por. Św. Augustyn, *Wyznania*, I, 1,1). Niepokój serca. Żadna pilna informacja, żadna natychmiastowa komunikacja wirtualna nie może pozbawić nas konkretnych, długich okresów, by zdobyć – bo o to właśnie chodzi, o stały wysiłek – aby zdobyć codzienny dialog z Panem poprzez modlitwę i adorację. To troska o podtrzymywanie pragnienia Boga, jak napisał św. Jan od Krzyża: „staraj się trwać zawsze na modlitwie i pośród zajęć fizycznych nie zaniedbuj jej. Czy jesz, czy pijesz, czy rozmawiasz, czy obcujesz ze świeckimi, czy cokolwiek innego czynisz, staraj się tak postępować, by pragnąć Boga i kierować do Niego uczucia swego serca” (*Cztery wskazówki dla pewnego zakonnika, by mógł osiągnąć doskonałość*, 9).

Ten jęk/wzdychanie pochodzi również z kontemplacji świata ludzi, jest apelem o pełnię w obliczu niezaspokojonych potrzeb naszych najuboższych braci i sióstr, w obliczu braku sensu w życiu młodych ludzi, samotności osób starszych, w obliczu nadużyć przeciwko środowisku. To pragnienie, by organizować się, by wpływać na wydarzenia narodu, miasta. Nie jako presja czy sprawowanie władzy, ale jako służba. Wołanie naszego ludu musi nas poruszyć, jak Mojżesza, któremu Bóg objawił cierpienia swego ludu podczas spotkania przy płonącym krzewie (por. *Wj* 3, 9). Słuchanie głosu Boga na modlitwie sprawia, że widzimy, słyszymy, znamy cierpienie innych,

abyśmy mogli ich uwalniać. Ale musi nas także poruszyć, gdy nasz lud przestał jęczeć i przestał poszukiwać wody, która gasi pragnienie. Jest to także chwila na rozeznanie, co znieczuliła głos naszego ludu.

Wołanie, które sprawia, że szukamy Boga na modlitwie i w uwielbieniu, jest tym samym, które sprawia, że słuchamy jęku naszych braci. Oni „w nas pokładają nadzieję” i musimy, wychodząc z uważnego rozeznania, zorganizować się, zaplanować i być odważni oraz twórczy w naszym apostołstwie. Niech nasza obecność nie będzie skazana na improwizację, ale niech odpowiada na potrzeby ludu Bożego, a tym samym niech będzie zaczynem w cieście (por. Adhort. ap. *Evangelii gaudium*, 33).

Ale Apostoł mówi również o *stałości*; stałości w cierpieniu, stałości trwania w dobrym. Oznacza to bycie skoncentrowanym na Bogu, trwanie mocno zakorzenionymi w Nim, będąc wiernymi Jego miłości.

Wy, najstarsi wiekiem – jakże nie wspomnieć abp. Sigitasa Tamkevičiusa – będziecie potrafili świadczyć o tej stałości w cierpieniu, o tym „uwierzeniu nadziei wbrew nadziei” (por. Rz 4,18). Przemoc zastosowana wobec was, z powodu obrony wolności obywatelskiej i religijnej, przemoc zniesławiania, uwięzienia i deportacja nie mogły pokonać waszej wiary w Jezusa Chrystusa, Pana dziejów. Dlatego macie nam wiele do powiedzenia i do nauczania, a także wiele do zaproponowania, bez konieczności osądzania pozornej słabości młodszych. A wy, młodszy, kiedy w obliczu zniechęcających was małych frustracji macie skłonność do zamykania się w sobie, uciekania się do postaw i uników, które są niezgodne z waszą konsekracją, poszukujcie waszych korzeni i spójrzcie na drogę przebytą przez starszych. Widzę, że są tutaj także młodzi. Powtarzam, bo są młodzi. Wy, młodszy, kiedy w obliczu zniechęcających was małych frustracji macie skłonność do zamykania się w sobie, uciekania się do postaw i uników, które są niezgodne z waszą konsekracją, poszukujcie waszych korzeni i spójrzcie na drogę przebytą przez starszych. Lepiej, abyście obrali inną drogę, niż mielibyście żyć w przeciętności. To do młodych. Jeszcze macie czas, a drzwi są otwarte. To właśnie prześladowania nakreślają cechy charakterystyczne nadziei chrześcijańskiej, ponieważ kiedy jest to tylko nadzieja ludzka, możemy się frustrować i być zmiażdżeni niepowodzeniem. Ale nie dzieje się tak w przypadku nadziei chrześcijańskiej: wychodzi z nich czystsza, bardziej doświadczona w tyglu udręki.

To prawda, że są to inne czasy, i żyjemy w innych strukturach, ale prawdą jest także, iż te rady są lepiej przyswajane, gdy ci, którzy przeżyli owe trudne doświadczenia nie zamykają się, ale dzielą się nimi, wykorzystując wspólne chwile. Ich historie nie są wypełnione nostalgią za czasami minionymi, przedstawianymi jako lepsze, ani też jako ukryte oskarżenia przeciwko tym, którzy mają bardziej kruche struktury uczuciowe. Zapewnienie stałości danej wspólnotie uczniów jest skuteczne, kiedy potrafi włączyć, jak ów uczony w Piśmie nowe i stare (por. Mt 13, 52), kiedy zdajemy sobie sprawę, że przeżyta historia jest korzeniem, aby drzewo mogło się rozwijać.

Wreszcie, spoglądanie na Jezusa Chrystusa jako naszą nadzieję oznacza *utożsamienie się z Nim, wspólnotowe uczestnictwo w Jego losie*. Dla apostoła Pawła spodziewane zbawienie nie ogranicza się do aspektu negatywnego - wyzwolenia z udręki wewnętrznej lub zewnętrznej, doczesnej czy eschatologicznej - ale kładzie on nacisk na coś bardzo pozytywnego: udział w chwalebnym życiu Chrystusa (por. *1 Tes 5, 9-10*), uczestnictwo w Jego chwalebnym Królestwie (por. *2 Tm 4, 18*), odkupienie ciała (por. *Rz 8, 23-24*). Zatem jest to kwestia dostrzeżenia tajemnicy wyjątkowego i niepowtarzalnego projektu, jaki Bóg ma dla każdego, dla każdego z nas. Ponieważ nie ma nikogo, kto znałby nas i poznał tak głęboko jak Bóg. On nas bowiem przeznaczył do czegoś, co wydaje się niemożliwe, ufając bezgranicznie, że odtworzymy obraz Jego Syna. Złożył On w nas swoje oczekiwania, a my w Nim pokładamy nadzieję.

My: jest to „my”, które włącza, ale także przekracza i przewyższa „ja”. Pan powołuje nas, usprawiedliwia i uwielbia wspólnie, razem; tak razem, że obejmuje całe stworzenie. Wielokrotnie kładziemy tak duży nacisk na osobistą odpowiedzialność, że wymiar wspólnotowy stał się tłem, jedynie ozdobą. Ale Duch Święty jednoczy nas, godzi nasze różnice i rodzi nowe dynamiki, aby pobudzić misję Kościoła (por. Adhort. ap. *Evangelii gaudium*, 131; 235).

Ta świątynia, w której się zebraliśmy, jest pod wezwaniem świętych Piotra i Pawła. Obaj Apostołowie byli świadomymi skarbu, jaki im dano; obaj w różnych chwilach i na różny sposób zostali zaproszeni do „wypłynięcia na głębię” (por. *Łk 5, 4*). Wszyscy jesteśmy w łodzi Kościoła, zawsze starając się *wołać* do Boga, *być wytrwałymi* pośród udręk i mieć Jezusa Chrystusa jako *przedmiot naszej nadziei*. Ta łódź uznaje za centrum swej misji głoszenie tej oczekiwanej chwały, którą jest obecność Boga pośród swego ludu w Zmartwychwstałym Chrystusie i która pewnego dnia, wyczekiwanego żarliwie przez całe stworzenie, objawi się w dzieciach Bożych. To jest wyzwanie, jakie nas pobudza: nakaz ewangelizacji. To jest motyw naszej nadziei i naszej radości.

Ileż razy spotykamy smutnych księży, czy osoby konsekrowane. *Smutek duchowy* jest chorobą. Smutni, bo nie wiedzą... Smutni, bo nie znajdują miłości, bo nie są zakochani: nie są zakochani w Panu. Porzucili życie rodzinne, małżeńskie i chcieli pójść za Panem, ale teraz zdaje się, że się zmęczyli... I pojawia się smutek. Proszę was, gdy poczujecie się smutni, zatrzymajcie się. I szukajcie mądrego księdza, czy mądrej siostry. Nie w tym sensie mądrych, że zdobyli stopnie uniwersyteckie, ale mądrych dlatego, że potrafili iść naprzód w miłości. Idźcie szukać rady. Kiedy zaczyna się ów smutek, możemy przewidywać, że jeśli nie zostanie uleczony na czas, uczyni was starymi kawalerami i starymi pannami, mężczyznami i kobietami bezpłodnymi. Bójcie się tego smutku! Sieje go diabeł.

A dzisiaj tym morzem, na którego głębię wypływacie, będą „nieustannienne scenariusze i wyzwania” owego Kościoła wychodzącego. Musimy ponownie zadać sobie pytanie: czego żąda od nas Pan? Jakie peryferie najbardziej potrzebują naszej obecności, aby przynieść im światło Ewangelii? (por. Adhort. ap. *Evangelii gaudium*, 20).

W przeciwnym razie, jeśli nie będziecie mieli radości powołania, kto uwierzy, że Jezus Chrystus jest naszą nadzieją? Tylko nasz przykład życia da świadectwo naszej nadziei pokładanej w Nim.

Jest jeszcze coś innego, co łączy się ze smutkiem: mylenie powołania z przedsiębiorstwem, firmą, która daje zatrudnienie. „Pracuję w tej dziedzinie, to mnie ekscytuje..., i jestem z tego szczęśliwy”. Ale jutro przychodzi biskup, inny albo ten sam, albo inny przełożony czy przełożona i mówi ci: „Nie, zerwij z tym i udaj się gdzie indziej”. To chwila porażki. Dlaczego? Ponieważ w tym momencie zdasz sobie sprawę, że poszedłeś drogą dwuznaczną. Zdasz sobie sprawę, że Pan, który powołał ciebie do miłości, jest tobą zawiedziony, bo wolałeś być biznesmenem. Na początku powiedziałem wam, że życie osoby, która idzie za Jezusem nie jest życiem funkcjonariusza czy funkcjonariuszki. Jest to życie umiłowania Pana i gorliwości apostołskiej wobec ludzi. Nakreślę karykaturę: co czyni ksiądz-funkcjonariusz? Ma ściśle wyznaczone godziny, swoje biuro. Otwiera je o tej porze, wykonuje pracę, zamyka biuro, a ludzie są na zewnątrz. Nie zbliża się do ludzi. Drodzy bracia i siostry: jeśli nie chcecie być funkcjonariuszami powiem wam jedno słowo: *bliskość*. Bliskość tabernakulum: sam na sam z Panem. I bliskość z ludźmi. „Ależ Ojcie, ludzie nie przychodzą...!”. To idź ich poszukaj! „Ale młodzi dzisiaj nie przychodzą...”. To coś wymyśl: oratorium, by za nimi podążać, aby im pomóc. Bliskość wobec ludzi. I bliskość z Panem w tabernakulum! Pan chce, byście byli pasterzami ludu, a nie urzędnikami państwa. Potem powiem coś do sióstr, ale później...

Bliskość oznacza miłosierdzie. Na tej ziemi, gdzie Jezus objawił się jako Jezus Miłosierny, kapłan nie może nie być miłosierny. Dotyczy to zwłaszcza konfesjonału. Pomyślcie, jak Jezus przyjąłby tę osobę [która przychodzi do konfesjonału]. Życie dostatecznie obiło tego biedaka. Pozwól mu odczuć objęcie w ramionach przebaczonego Ojca. Jeśli na przykład nie możesz mu udzielić rozgrzeszenia, daj mu pocieszenie brata, ojca. Dodaj mu otuchy, by szedł naprzód. Przekonaj go, że Bóg przebacza wszystko. Ale trzeba to czynić z serdecznością ojca. Nigdy nie wolno nikogo wypędzać z konfesjonału! Nigdy nie wolno wypędzać. „Spójrz, teraz nie możesz... teraz nie mogę, ale Bóg cię kocha, módl się, wróć i porozmawiamy...”. W ten sposób. Bliskość. To oznacza być ojcem. Czy dla ciebie nie jest ważny ten grzesznik, którego przepędzasz w taki sposób? Nie mówię o was, bo was nie znam. Mówię o innych sytuacjach. I miłosierdzie. Konfesjonał to nie gabinet psychiatryczny. Konfesjonał nie jest dla drażnienia w ludzkich sercach.

Dlatego, drodzy księża, bliskość oznacza dla was także mieć miłosierne serce. A czy wiecie, gdzie nabywa się serca miłosiernego? Tam, przy tabernakulum.

A wy, drogie siostry... Wiele razy widzimy wspaniałe siostry – wszystkie siostry są wspaniałe – ale, które plotkują i plotkują bez przerwy. Zapytajcie jednak tej, która jest tam z tyłu na pierwszym miejscu, przedostatniej, czy miała w więzieniu czas na plotki, gdy szyła rękawice? Zapytajcie jej. Proszę was bardzo: bądźcie matkami! Jesteście bowiem ikoną Kościoła i Matki Bożej. Niech każda osoba, która was zobaczy, widzi mamę-Kościół i mamę Maryję. O tym nie zapominajcie, a mama Kościół nie jest starą panną. Mama Kościół nie plotkuje – kocha, służy, dba o rozwój.

Wasza bliskość wyraża się w macierzyństwie, w byciu ikoną Kościoła, ikoną Matki Bożej.

Bliskość tabernakulum i modlitwy. To pragnienie duszy, o którym mówiłem, oraz wobec innych osób. Posługa kapłańska i życie konsekrowane nie funkcjonariuszy, ale ojców i matek, posługa miłosierdzia. A jeśli tak będziecie czynić, gdy będziecie starzy, to będziecie mieli przepiękny uśmiech i jaśniejące oczy! Bo będziecie mieli duszę wypełnioną czułością, łagodnością, miłosierdziem, miłością, ojcostwem i macierzyństwem.

I módlcie się za tego biednego biskupa. Dziękuję.